

Dzieci i molestowanie seksualne

W ostatnim czasie do wiadomości publicznej docierają posądzania znanych ludzi o molestowanie seksualne nieletnich. Być może wszędzie widzimy potencjalnych podejrzanych i czujemy pogardę do przedstawicieli instytucji, które powinny wspierać rodzinę a teraz zawiodły pokładane w nich nadzieje. Niewykluczone, że dopiero po nagłośnieniu problemu przez media nasza czujność została zaostrzona. Tak, czy owak znaleźliśmy się w nowej sytuacji wymagającej zastanowienia się oraz podjęcia konkretnych działań wychowawczych. Nie radzę poprzestać wyłącznie na opowiadaniu dzieciom przerażających historii o pedofilach czyhających na ich niewinność. Zacznijmy od zweryfikowania poglądów

Konieczne trzeba zmierzyć się ze wszechobecnymi stereotypami. Samo napiętnowanie nie rozwiązuje problemu. Takie dewiacyjne zachowania ludzkie nie są wyłącznie symptomem dwudziestego pierwszego wieku. Zło istniało zawsze. Oczywiście nie może to stanowić żadnego usprawiedliwienia, ani przyzwolenia na ten proceder. Jednak powinno pozwolić na chwilę refleksji, by nie ulec panice, sterowanej przez tytuły w gazetach, audycje radiowe, czy telewizyjne. Nie można wręcz dopuścić, by naszym działaniem kierowały lęki, lub frustracje innych ludzi. Ani też wyzwalająca się agresja.

Zawsze uczulano dzieci na wszelkie zagrożenia. Przed laty straszono „czarną wołgą”. Ileż to razy można było usłyszeć: „jak zobaczysz czarną wołgę, to uciekaj.” Wynikało z tej przestrogi, że inne auta są dla dzieci bezpieczne, a jedynie tej marki, ewentualnie innych czarnych samochodów należy się wystrzegać. Nie rozumiem, skąd założenie, że przedszkolaki potrafią rozpoznać wołgę, skoro niejednokrotnie dorośli mają z tym problemy.

Z perspektywy czasu widać, jak nieprzemysłana była to przestroga. Nie sądzę też, by przynosiła pożądane efekty. Być może skonstruowana została na podstawie jakiegoś wydarzenia związanego z takim pojazdem. Wyobraźmy sobie bawiące się dzieci. Nie są w stanie bez przerwy myśleć o tym, że ze strony dorosłych może ich spotkać cokolwiek złego. Z pewnością co jakiś czas przypominały sobie o tym i dalej pochłaniała je zabawa. A może uciekały od wszystkiego co jeździ, lub od każdego napotkanego dorosłego. W konsekwencji coraz bardziej zamykały się w sobie, były smutne. A może wręcz przeciwnie, wszystkie napomnienia „puszczały mimo uszu”.

Dzieje się tak zwykle wtedy, gdy przestrogi są przedstawiane nieadekwatnie do wieku dziecka. Młodych ludzi nie można obarczać doświadczeniem starszego pokolenia, nie ma co liczyć na to, że wyciągną odpowiednie wnioski i zastosują je w życiu, szczególnie w sytuacjach ekstremalnych.

Zło jest tak długo, jak długo na ziemi jest człowiek. I trzeba się z tym pogodzić. Dopiero wówczas nasze myśli staną się spokojniejsze a tym samym przyniosą mądrzejsze rozwiązanie. Lęk i poczucie bezpieczeństwa

Nie wiem, dlaczego wielu dorosłym wydaje się, że to właśnie „strach” ustrzeże ich dziecko przed niebezpieczeństwem. Straszą również siebie. Czyżby lęk dawał poczucie bezpieczeństwa? Brzmi to absurdalnie, ale wsłuchajmy się w nasze przestrogi skierowane do dzieci. „Nie możesz sam jechać autobusem, bo cię ktoś porwie! Jak wreszcie pójdziesz do szkoły, to tam cię nauczą dobrego zachowania! Jak nie będziesz spać, to zabierze cię sąsiad!” Staramy się utrzymać dzieci w lęku, jakby dawało nam to pewność, że one będą na siebie uważały. Nie, to nie jest dobra metoda wychowawcza!

A zatem, jak przestrzegać małe dzieci; te już nieco starsze; albo takie które nas przerosły, ale doświadczenie życiowe dopiero zaczynają zdobywać? Czy w ogóle o tych sprawach z nimi rozmawiać?

Oczywiście, że rozmawiać, lecz najpierw sami powinniśmy wiedzieć przed czym chcemy je ustrzec. Następnie znaleźć sposób radzenia sobie w trudnym położeniu, który moglibyśmy im zaproponować. Cały czas powinniśmy zabiegać, by atmosfera w domu na co dzień umożliwiała zwieranie się z różnych kłopotów. Warto też zdobyć choćby odrobinę wiedzy o rozwoju emocjonalnym, psychomotorycznym, umysłowym dziecka w poszczególnych okresach jego życia. Niewątpliwie pomoże nam przygotować się do rozmowy i przeprowadzenie jej.

Wiele na ten temat mówi się w szkole, więc mamy ułatwione zadane. Pamiętajmy o informacjach napływających z radia, telewizji, prasy (o ile dzieci czytają), stron internetowych. Podyskutujmy, właśnie rodzice ponoszą przede wszystkim odpowiedzialność za swoje pociechy. Wyznaczmy strategię, podzielmy się rolami. Nie tylko wspomogą to działania ochronne, ale także zbliży do siebie małżonków. W jaki sposób przeprowadzić rozmowę?

Konkretnej recepty nie wypiszę. Przecież kochamy swoje dzieci, znamy ich wrażliwość, na pewno szybko znajdziemy do nich drogę. Mam jednak kilka przemyśleń i chciałabym się nimi podzielić.

Bez względu na to w jakim one są wieku, powinniśmy rozmawiać o wszelkich sprawach związanych ze sferą seksualną, mimochodem. Jakby przy okazji. Nie stwarzajmy dodatkowych wzmocnień poprzez organizowanie specjalnych wieczorów poświęconych temu tematowi. Takie niecodzienne sytuacje mogą dzieci wystraszyć a przecież mamy inne założenia. Pragniemy je nauczyć reagować w określonych sytuacjach w taki sposób, by mogły sobie pomóc, albo świadomie uciekać.

Moja znajoma o trudnych sprawach ze swoimi córkami rozmawiała podczas wspólnego przygotowywania posiłków. Były one skupione również na pracy więc nie odbierały agresji wynikającej z poruszanego tematu. Mogły spokojnie opowiedzieć jak one zareagowałyby w podobnej sytuacji. a nawet odegrać o tym scenkę, by na końcu obrzucić napastnika obierkami ziemniaków.

Scenki to dobry pomysł. W łagodny sposób można pokazać niebezpieczne sytuacje, wziąć w nich udział bez negatywnych konsekwencji. Sprawdzić różne warianty zachowania się i wybrać najlepszy.

Jeśli dzieci dopiero rozpoczynają karierę szkolną, to warto więcej czasu poświęcić odgrywaniu ról. Niech utrwala sobie sytuacje, w których powinny szczególnie uważać, np. nieznajomy prosi o zaprowadzenie go na wskazaną wcześniej ulicę, albo obcy człowiek przyjdzie pod szkołę i oświadczy, że mama poprosiła go o odprowadzenie dziecka do domu. Ciekawe, jakie widzą wyjście z sytuacji. Najlepiej w trakcie odgrywania scen nie narzucać małym aktorom odpowiedniego zachowania. Swoje racje przedstawić na końcu.

Gdy przećwiczysz się określone zachowanie, to później łatwiej wdrożyć je w życie, dzieje się to można powiedzieć – automatycznie. Oczywiście metody dobierać trzeba adekwatnie do wieku syna lub córki. Ze starszymi więcej dyskutujmy. Dowiedzmy się, co już wiedzą o molestowaniu seksualnym.. Jak rozumieją te sprawy? Gdzie o nich usłyszały? I zapytajmy: ”gdyby ktoś cię molestował, lub zdarzyłoby się coś jeszcze gorszego, czy opowiedziałabyś nam o tym?”

A później zapytajmy „dlaczego?” Bez względu na to, jaką usłyszysz odpowiedź. Błagam, nie wpadajmy w złość, ani też nie wlewajmy potoku łez, jeśli będzie ona negatywna. Najlepsze wydaje się milczenie. Ponadto baczniej obserwujmy dzieci. Każda zmiana zachowania, nienaturalne odruchy, inny sposób wystawiania się mogą stać się sygnałem, iż dzieje się coś niepokojącego. Nie trzeba wówczas zadawać krępujących pytań lepiej przystąpić do następnego etapu; do słuchania. Może okazać się, że wydarzyło się coś zupełnie innego, niż sobie wyobrażaliśmy o równie wielkim zabarwieniu emocjonalnym. Bądźmy czujni. Trudno pozbyć się lęku o dzieci.

W pamięci na zawsze pozostanie ich pierwszy uśmiech, pierwsze słowa. Wymieniać można jeszcze długo. Te wspomnienia wzmagają nasz niepokój. Szczególnie, że nie jesteśmy w stanie bez przerwy ich ochraniać. Dla nas, ludzi wierzących ciężar wychowania wydaje się łatwiejszy do udźwignięcia. Zawsze możemy zwrócić się do Boga z prośbą o ratunek. W Jego ramionach szukać ukojenia, mądrości i miłości. Nie musimy liczyć wyłącznie na własne siły.

Rozmawiałam kiedyś z moją przyjaciółką. Opowiadała o swojej młodości.. Bliska była narkotyków, alkoholu, złego towarzystwa. Nie słuchała nikogo. Jednak, gdy zbliżała się do niebezpiecznej granicy, nie wiedzieć czemu wycofywała się. Potrafiła odmówić. Stwierdziła, że Bóg ją prowadził. Jest o tym przekonana, gdyż czuła Jego siłę.

Przytoczona historia pokazuje wszechmoc Boga. Chcę zwrócić uwagę na ważny aspekt naszego rodzicielstwa a mianowicie na fakt, że dzieci nie są wyłącznie nasze. Wiara daje nam ten cudowny atut w

postaci miłości Boga, Jego miłosierdzia. W codziennym życiu objawia się harmonią w rodzinie i siłą wewnętrzną. Czyż nie tego potrzebujemy?

Ewa Rozkrut(Autorka jest matką sześciorga dzieci, z wykształcenia pedagogiem. Razem z mężem, Andrzejem, redaguje serwis internetowy www.mateusz.pl)